

INTERNATIONAL

BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ

Dotknąć  
*prawdy*

Antoinette van Heugten

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Ebookarium.pl](#).

Dotknąć  
*prawdy*

Antoinette van Heugten

Przełożył:  
Janusz Maćczak



Tytuł oryginału:  
*Saving Max*

Pierwsze wydanie:  
*MIRA Books, 2010*

Redaktor serii:  
*Grażyna Ordega*

Opracowanie graficzne okładki:  
*Kuba Magierowski*

Opracowanie redakcyjne:  
*Władysław Ordega*

Korekta:  
*Sylwia Kozak-Śmiech, Władysław Ordega*

© 2002 by Antoinette van Heugten  
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane  
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeX<sup>®</sup>, Warszawa

ISBN 978-83-238-8202-2

# CZEŚĆ PIERWSZA

## PROLOG

Szła pustym korytarzem szpitala psychiatrycznego, wystukując obcasami ostre staccato na gładkiej wydezynfekowanej posadzce. Przystanęła, pchnęła drzwi i weszła do pokoju. Był cały zbryzgany wstrętną ciemnoczerwoną krwią, która splamiła ściany i rozlała się wielką kałużą na podłodze. Kobieta zakryła dłońmi usta, by stłumić narastający w gardle krzyk. Jej wzrok przykuło ciało na łóżku. Chłopak leżał na plecach, wbijając w sufit puste spojrzenie lodowato niebieskich oczu. Ujęła go za przegub, brukając palce śliską lepką krwią, lecz nie wyczuła pulsu. Rzuciła się do przycisku dzwonka wzywającego pielęgniarkę... i zamarła.

Na podłodze obok łóżka leżał skulony drugi chłopiec, trochę podobny do tamtego, z rękami i twarzą też pokrytymi ciemniejszą krwią. Lecz gdy gorączkowo sięgnęła do jego nadgarstka, tym razem wyczuła słaby puls.

I wtedy spostrzegła, że ten chłopiec kurczowo ściska w dłoni długi, ostro zakończony przedmiot, unurzany we krwi. Niewątpliwie narzędzie zbrodni...

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Danielle z westchnieniem ulgi opadła na wygodny skórzany fotel w poczekalni gabinetu doktora Leonarda. Przed chwilą przyjechała w pośpiechu z sali konferencyjnej firmy prawniczej, w której była zatrudniona. Spędziła cały poranek, usiłując uzmysłwić pewnemu świętoszkowatemu Angolowi, że interesy, jakie prowadził w swojej ojczyźnie, mogą narazić go w Nowym Jorku na proces sądowy. Jej syn Max siedział zgarbiony w kącie poczekalni na swym zwykłym miejscu, możliwie jak najdalej od niej. Zajadłe stukał kciukami w przyciski nowego iPhone'a. Niemal nigdy się z nim nie rozstawał, jakby urządzenie przyrosło mu do dłoni. Danielle miała w torebce takie samo, które kupiła za namową syna. Pod nosem Maksa widniał nikły cień zarostu, a jego przystojną twarz szpecił wielki srebrny kolczyk wkluty w brew... oraz posępny grymas, jaki widuje się u dorosłych, a nie u dzieci. Podniósł na nią wzrok, jakby wyczuł, że mu się przypatruje, lecz natychmiast odwrócił od niej urocze ciemne oczy.

Pomyślała o wszystkich tych lekarzach i zaordynowanych przez nich niezliczonych kuracjach farmakologicz-

nych, które bez wyjątku zawiodły. Wygląda na to, że mroczna zmiana, jaka zaszła w Maksie, jest nieodwracalna. A jednak teraz chłopiec, jak dawniej, objął ją za szyję szczupłymi opalonymi ramionami i wycisnął na jej policzku pocałunek wargami lepkimi i cynamonowo słodkimi od batoników Red Hots. Przez chwilę trwał tak, wtulony w nią, oddychając gwałtownie. Wyczuwała bicie jego serca jak swoje własne. Potrząsnęła głową. Dla niej nadal był jej najukochańszym synkiem i wierzyła, że w głębi duszy wciąż jest najczulszym i najbardziej uroczym dzieckiem na świecie.

Spojrzała na niego, mówiąc sobie, że to przecież już nastolatek. Usiłowała zaczerpnąć z tej myśli otuchę, lecz wiedziała, że oszukuje samą siebie. Max cierpi na zespół Aspergera, rozwiniętą formę autyzmu. Jest wprawdzie bardzo inteligentny, ale zupełnie nie radzi sobie w kontaktach z ludźmi, co przez całe życie przysparza mu problemów i cierpień.

Już jako mały chłopiec zainteresował się komputerami i zadziwił nauczycieli swymi uzdolnieniami. Obecnie Danielle nie była w stanie ogarnąć rozmiaru talentu swego szesnastoletniego syna, ale wiedziała, że jest w tej dziedzinie prawdziwym specem i potencjalnym geniuszem. Zrazu jego wiedza imponowała rówieśnikom, lecz szybko się nudzili, gdy zaczynał zagłębiać się w szczegóły. Osoby z zespołem Aspergera, mówiąc o swojej szczególnej pasji, często dają się ponieść niepohamowanemu entuzjazmowi i nie zważają na to, czy słuchacze dzielają ich fascynację. Ekscentryczne zachowanie Maksa i jego upośledzenie zdolności uczenia się rychło uczyniły go pośmiewiskiem szkolnych kolegów. Początkowo chłopiec reagował agresją i próbował się odgryzać, lecz ostatnio po prostu wycofał się i jeszcze bardziej zamknął w sobie.



Sonya, jego pierwsza prawdziwa dziewczyna, zerwała z nim przed kilkoma miesiącami. Max poczuł się tym zdruzgotany. Ledwie zdołał wreszcie stworzyć normalny związek, jak wszyscy, a oto ona rzuciła go na oczach całej klasy. Popadł przez to w głęboką depresję – odmówił chodzenia do szkoły, przestał widywać się ze swoimi nielicznymi przyjaciółmi i zaczął brać narkotyki. To ostatnie Danielle odkryła, gdy weszła bez pukania do jego pokoju i zastała go ze skrzepem w dłoni. Popatrzył na nią wtedy pustym, obojętnym wzrokiem. Z papierosa unosił się błękitny wonny dym, a na biurku leżały bezładnie rozrzucone różnokolorowe pigułki. Nic nie powiedziała, ale gdy kilka godzin później brał prysznic, skonfiskowała torebkę marihuany oraz wszystkie prochy, jakie udało się jej znaleźć. Tego samego popołudnia zaciągnęła syna – nie zważając na jego przekleństwa i głośne protesty – do gabinetu doktora Leonarda. Wyglądało na to, że ta wizyta u psychiatry pomogła. Max przynajmniej wrócił do szkoły, a nawet, o dziwo, wydawał się na swój sposób szczęśliwszy. Znow zaczął odnosić się do Danielle czule i serdecznie, jak w dzieciństwie. Co się zaś tyczy narkotyków, to jej kolejne potajemne wypadki do jego pokoju nie przyniosły efektów. Naturalnie, mógł po prostu wynieść prochy do szkoły lub do domu któregoś z przyjaciół.

Jednakże, pomyślała ze smutkiem, te niedawne wydarzenia zbladły w porównaniu z tym, co spowodowało ich dzisiaj do doktora Leonarda. Wczoraj po wyjściu Maksa do szkoły, podczas codziennego rutynowego przetrząsania jego pokoju, znalazła schowany pod łóżkiem oprawny w skórę pamiętnik. Z poczuciem winy podważyła metalowy zameczek nożem do obierania jarzyn. To, co przeczytała na wstępie, tak ją przeraziło, że osunęła się na fotel i drżącymi palcami przewracała kolejne kartki. Dwadzieś-

cia stron pokrytych niewyraźnymi chłopięcymi gryzmołami zawierało szczegółowy opis skomplikowanego przerażającego planu. Z piersi Danielle wyrwały się ciche jęki i stłumione łkanie – z czego zdała sobie sprawę, dopiero gdy rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, skąd dochodzą te dziwne dźwięki. Ogarnęło ją dobrze znane poczucie wstydu i upokorzenia. Czy to ona zawiniła? Czy mogła postępować wobec syna inaczej, lepiej?

Drzwi poczekalni otworzyły się i weszła Georgia. Drobna blondynka usiadła obok Danielle i uściśnęła ją serdecznie. Danielle odpowiedziała uśmiechem. Traktowała Georgię nie tylko jak najlepszą przyjaciółkę, ale wręcz jak siostrę. Będąc jedynaczką, której rodzice już nie żyli, mogła zawsze polegać na jej niezachwianej lojalności i wsparciu, nie mówiąc już o głębokiej miłości dla Maksa. Pomimo słodkiej minki, Georgia w istocie miała bystry umysł twardej adwokatki. Obydwie pracowały w międzynarodowej firmie prawniczej Blackwood & Price, zatrudniającej ponad czterysta osób i posiadającej biura w Nowym Jorku, Oslo i Londynie. Georgia zazwyczaj o tej porze siedziała w swoim gabinecie za biurkiem nad stertami nienagannie posortowanych dokumentów. Danielle ogromnie się ucieszyła na jej widok.

Georgia z uśmiechem pomachała do Maksa.

– Witaj, chłopie! – zawołała.

– Cześć – mruknął, po czym zamknął oczy i zapadł się głębiej w fotel.

– Jak on się czuje? – spytała Georgia przyjaciółkę.

– Bez przerwy tkwi przy laptopie albo przy tej przekłętej komórce – odpowiedziała szeptem. – Nie wie, że znalazłam ten jego... dziennik. W przeciwnym razie nigdy nie zdołałabym go tu ściągnąć.

Georgia pokrzepiająco ścisnęła jej ramię.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Jakoś sobie z tym poradzimy.

– Jestem ci ogromnie wdzięczna, że przyszedłeś. Nawet nie wiesz, jak wiele to dla mnie znaczy. – Danielle zmusiła się do neutralnego tonu. – Więc jak poszło dziś rano?

– O mało się nie spóźniłam do sądu, ale myślę, że na rozprawie dobrze się spisałam.

– A co cię zatrzymało?

– Kłopoty z Jonathanem – odparła lakonicznie Georgia, wzruszając ramionami.

Danielle współczująco uściśniła dłoń przyjaciółki. Jej mąż Jonathan był świetnym chirurgiem plastycznym, ale niepohamowany pociąg do kieliszka zagroził zarówno jego karierze zawodowej, jak i ich małżeństwu. Georgia podejrzewała, że uzależnił się również od kokainy, lecz podzieliła się tą obawą jedynie z Danielle. W ich biurze chyba nikt niczego się nie domyślał, pomimo ordynarnego zachowania Jonathana podczas bożonarodzeniowego przyjęcia. Wyniosli niczym arystokraci szefowie tej starej i szacownej firmy prawniczej z siedzibą na Manhattanie, uważający się za chłodnych profesjonalistów, patrzyli krzywo na problemy małżeńskie, dotyczące kogośkolwiek z pracowników oprócz nich samych. A ponieważ Georgia miała w dodatku dwuletnią córeczkę, więc wolała nawet nie myśleć o rozwodzie.

– Co się tym razem stało? – spytała Danielle.

Błękitne oczy Georgii pociemniały ze smutku.

– Wrócił do domu o czwartej nad ranem, spity niemal do nieprzytomności. Wpadł do wanny, zasnął i cały się obsikał.

– O Boże!

– Znalazła go Melissa i przybiegła z płaczem do

sympialni. – Georgia potrząsnęła głową. – Myślała, że tata nie żyje.

Tym razem to Danielle pociesząco objęła przyjaciółkę.

Georgia zmusiła się do uśmiechu i popatrzyła na Maksa, który osunął się w fotelu jeszcze niżej i chyba zasnął.

– Czy doktor czytał ten jego dziennik?

– Na pewno – odparła ze znużeniem Danielle. – Przesłałam mu go wczoraj.

– Miałaś jakieś wieści ze szkoły?

– Wydalono go.

Dyrektor uprzejmie zasugerował Danielle, że być może w innym „środowisku” pedagogom łatwiej będzie sprostać „wyzwaniu”, jakie stanowi jej syn. Innymi słowy, szkoła pragnęła jak najszybciej pozbyć się Maksa.

Objawy zespołu Aspergera nasiliły się u niego w okresie dojrzewania. Podczas gdy jego nastoletni rówieśnicy udanie wchodzili w interakcje społeczne o rosnącym stopniu złożoności, Max, obarczony poważnym upośledzeniem zdolności uczenia się, wciąż z trudem radził sobie na poziomie gimnazjalnym i coraz bardziej zamykał się w sobie. Danielle rozumiała jego reakcję. Jeśli jest się przedmiotem nieustannych szyderstw, zaczyna się unikać kontaktów z ludźmi. Odosobnienie przynajmniej zapobiega cierpieniu. Naturalnie, starała się ze wszystkich sił mu pomóc, załatwiając miejsca w niezliczonych kolejnych szkołach na Manhattanie. Jednak wyrzucano go nawet z placówek specjalnych, przeznaczonych dla uczniów z zaburzeniami psychicznymi. Przez lata wydeptała ścieżki do wszystkich lekarzy, którzy mogliby zaproponować jakieś nowe rozwiązanie – odmienną terapię lub kurację farmakologiczną, jeszcze jedną złudną iluzję...

– Georgio – szepnęła. – Dlaczego tak się dzieje? Co ja mam począć?

Popatrzyła z rozpaczą na przyjaciółkę. Czuła, że zaraz się rozpłacze, więc aby się opanować, zaczęła skubać skraj spódnicy.

– Przecież przyszedł tu z nim, prawda? – rzekła łagodnie Georgia. – Doktor z pewnością znajdzie jakieś wyjście.

Danielle kurczowo zacisnęła dłonie, lecz to nie pomogło i łzy pociekły jej po twarzy. Zerknęła na Maksa. Nadal spał. Otarła oczy chusteczką, którą podała jej Georgia. Nagle i nieoczekiwanie przyjaciółka pochyliła się i wysoko podciągnęła rękaw jej bluzki. Danielle usiłowała schować rękę, lecz Georgia chwyciła ją za przegub i przytrzymała. Od nadgarstka aż do łokcia biegły długie czerwone szramy.

– Przestań! – rzuciła Danielle ostrym szeptem i szybko opuściła rękaw. – On wcale nie chciał tego zrobić. To zdarzyło się tylko ten jeden raz, kiedy znalazłam u niego narkotyki.

Na twarzy Georgii odbił się wielki niepokój.

– Tak dłużej nie może być – ze względu na ciebie i na Maksa.

Danielle gwałtownie cofnęła rękę i z furią obciągnęła mankiet bluzki. Purpurowe szramy zostały zakryte, ale sprawa już się wydała, choć powinna pozostać w tajemnicy.

– Pani Parkman – zabrzmiał gładki, beznamiętny głos doktora Leonarda. Lekarz ze swą chłopięcą twarzą, ciemnymi okularami i krótko ostrzyżonymi włosami wyglądał niczym żywa reklama Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego.

Danielle, wciąż jeszcze wzburzona tym, że przyjaciółka odkryła jej mroczny sekret, opanowała się z wysiłkiem.

– Dzień dobry, doktorze – powiedziała.

Przyjrzał się jej uważnie.

– Zapraszam do gabinetu.

Kiwnęła głową i pośpiesznie zebrała swoje rzeczy, czując, że oblewa ją szkarłatny rumieniec.

– Ciebie też, Max – rzucił lekarz.

Na wpół śpiący chłopiec wzruszył ramionami.

– Jak pan chce – burknął, podniósł się ciężko z fotela i poszedł korytarzem za doktorem.

Danielle rzuciła przyjaciółce przerażone spojrzenie. Czowała się jak dzikie zwierzę schwyte w potrzask.

– Nie denerwuj się – rzekła uspokajająco Georgia, łagodnie spoglądając na nią błękitnymi oczami. – Zaczekam tu na was.

Danielle wzięła głęboki oddech i ruszyła do jaskini lwa.

Weszła do gabinetu za doktorem Leonardem i Maxem. Objęła wzrokiem nieodłączną wąską skórzaną kanapę z przymocowaną do niej poduszką w haftowanej wełnianej poszewce oraz stojący obok stół z nierdzewnej stali, na którym znajdowała się paczka papierowych chusteczek. Podeszła do fotela i usiadła. Miała na sobie szary kostium – jeden z tych, jakie nosiła w pracy. Max usiadł na krześle przed biurkiem doktora, odwrócony do niego nieco bokiem. Spojrzała na lekarza i rzuciła mu wystudiowany uśmiech. Odpowiedział uśmiechem, przechylił głowę na bok i zapytał:

– Możemy zaczynać?

Skinęła głową. Max nie zareagował.

Doktor Leonard poprawił okulary i rzucił okiem na dziennik chłopca, a potem zajął się swoim notesem

o żółtych kartkach wypełnionych zapiskami. Podniósł wzrok i rzekł cicho:

– Max.

– Co? – mruknął chłopiec z pochmurną miną.

– Musimy poważnie porozmawiać o pewnej kwestii.

– Doktor odetchnął głęboko i utkwiał w nim przenikliwe spojrzenie. – Czy miewasz myśli samobójcze?

Max wzdrygnął się nerwowo i popatrzył z wyrzutem na matkę.

– Nie wiem, do diabła, o co panu chodzi.

– Czyżby? – powiedział łagodnie doktor. – Tutaj jesteś bezpieczny i możesz swobodnie o tym mówić.

– Ani myślę. Wychodzę stąd – oznajmił chłopiec.

Ruszył do drzwi, ale spostrzegł na biurku oprawny w skórę dziennik i znieruchomiał. Potem z twarzą purpurową z wściekłości odwrócił się do matki i przeszył ją nienawistnym spojrzeniem. – Cholera! To nie twoja pieprzona sprawa!

Miała wrażenie, że zaraz pęknie jej serce.

– Kochanie, pozwól, żebyśmy ci pomogli. Zapewniam cię, że zabicie się nie jest żadnym wyjściem! – zawołała i wstała, chcąc go objąć.

Odepchnął ją tak mocno, że uderzyła głową o ścianę i osunęła się na podłogę.

– Max... nie! – krzyknęła.

Przestraszony chłopiec szeroko otworzył oczy i wyciągnął ku niej rękę. Zaraz jednak cofnął się gwałtownie, chwycił swój dziennik i wypadł z gabinetu, trzaskając drzwiami.

Doktor Leonard podbiegł do roztrzęsionej Danielle, pomógł jej się podnieść i usadowił ją ostrożnie w fotelu. Następnie sam również usiadł za biurkiem, zmierzył ją znad okularów poważnym spojrzeniem i zapytał:

– Czy Max w domu kiedykolwiek użył wobec pani przemocy fizycznej?

Przecząco potrząsnęła głową... zbyt skwapliwie.

– Nie.

Przez chwilę siedział w milczeniu, a potem włożył swoje notatki do niebieskiej kartonowej teczki.

– Musimy spojrzeć prawdzie w oczy. Max cierpi na kliniczną depresję, ma skłonności samobójcze, a jego zachowanie jest gwałtowne i nieobliczalne. To sprawia, że wymaga radykalnej intensywnej kuracji psychiatrycznej. Moim zdaniem powinniśmy działać niezwłocznie.

Starła się ukryć przed doktorem napięcie i lęk. Niczym zwierzę schwytane w pułapkę, musiała starannie kontrolować swoje reakcje.

– Nie bardzo wiem, co pan przez to rozumie.

– Już wcześniej wspominałem o takim rozwiązaniu, a obecnie obawiam się, że nie mamy wyboru. – W jego oczach, spoglądających zazwyczaj łagodnie i uprzejmie, pojawił się teraz twardy błysk. – Max musi zostać poddany kompleksowej obserwacji psychiatrycznej oraz kuracji farmakologicznej prowadzonej pod ścisłym nadzorem.

Danielle wbiła w podłogę wzrok zamglony łzami.

– Ma pan na myśli...

– Skierowanie do szpitala psychiatrycznego Maitland – wyjaśnił spokojnym, lecz stanowczym tonem.

Serce ścisnął jej bolesny skurcz. Te słowa zabrzmiały jak ostateczny wyrok... jak odgłos zamykania wieka trumny.



Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Ebookarium.pl](#).